

Leksykon rozczarowań

5 czerwca 2009

W Obamafanlandii źle się dzieje, choć nie jest do końca jasne, skąd ta zmiana nastrojów. Może chodzi o niepiękny zapach wokół ostatnich pomocy finansowych Skarbu Państwa dla banków. Albo o wiadomość dnia, iż naczelny doradca ekonomiczny prezydenta, Larry Summers, dorobił się milionów dolarów na Wall Street i funduszach hedgingowych – tych samych, które teraz stara się chronić przed reregulacją. a może zaczęło się wcześniej, podczas ataków Izraela w Gazie, wokół których Obama taktownie zachował milczenie?

Bez względu na to, co przepełniło czarę, coś się stało. Kolejni entuzjaści nowego prezydenta zaczynają zdawać sobie sprawę, że być może „ich człowiek” wcale nie zbawi świata – nawet jeśli wszyscy wezmą się za ręce i z całej siły będą mieć taką nadzieję.

Byłoby zresztą bardzo dobrze, gdyby hurraoptyzm, który wyniósł Obamę do władzy, przeobraził się w niezależny ruch polityczny, w dodatku wystarczająco zdeterminowany, by wydać z siebie możliwe recepty na kryzysy ostatnich miesięcy. Może wreszcie przestaniemy mieć nadzieję, a zaczniemy się czegoś domagać.

W pierwszym rządzie jednak trzeba zdać sobie w pełni sprawę, w jakim paskudnym momencie przejściowym znalazło się wiele amerykańskich ruchów związanych z lewicą. Do tego potrzebny jest nam nowy język: specjalny język epoki Obamy. Zaczniemy więc:

Kac – jak się okazuje, przedawkować można nie tylko alkohol, ale i nadzieję. Uczucie jest zresztą podobne: najpierw było cudownie. Tylko potem okazało się, że to wcale nie jest dla nas zdrowe, a poza tym prowadzi do wyrzutów sumienia czy wręcz wstydu. Taki polityczny odpowiednik załamania po

hiperglikemii. Oto przykładowy opis: „Kiedy słuchałem, jak Obama przemawia o gospodarce, moje serce rosło. Ale potem chciałem opowiedzieć koleżance o planowanych przez niego milionowych redukcjach i przejmowaniu złych hipotek – i nie mogłem. To było jak prawdziwy kac po nadziei.”

Zawrót głowy – dzięki nadziei pofrunęliśmy w górę jak na karuzeli. Emocjonalne szczyty i dołki epoki Obamy to nieustający swing między radością, że wreszcie mamy prezydenta, który zadba o edukację seksualną, a przygnębieniem, kiedy okazało się, że powszechny fundusz zdrowia odpadł jako opcja reformy systemu opieki zdrowotnej. Przykładowy opis: „Byłam jak na skrzydłach, kiedy Obama zapowiedział zamknięcie Guantánamo – ale teraz oni walczą, by odebrać więźniom w Bagram wszystkie możliwe prawa! Niech ktoś zatrzyma tę karuzelę, ja wysiadam!”

Nostalgia – można tęsknić nie tylko za domem, ale i za żywioną niegdyś nadzieją. Tęsknić za falami optymizmu z okresu kampanii, wiecznie próbować odzyskać tamto ciepłe i słodkie uczucie (zazwyczaj robi się to, podkreślając, jak wiele znaczyły różne, mało ważne oznaki względnej przyzwoitości Obamy). Przykładowy opis: „Byłem zdruzgotany nasileniem działań w Afganistanie, ale potem na YouTube obejrzałem film o organicznym ogrodzie Michelle – poczułem się znowu jak podczas zaprzysiężenia! Kilka godzin później dowiedziałem się, że administracja Obamy zbojkotowała ważną konferencję ONZ nt. rasizmu – znów to samo poczucie zdruzgotania. Znalazłem jednak zdjęcia ubrań Michelle zaprojektowanych przez niezależnych projektantów z organicznych materiałów i to trochę pomogło.”

Na głodzie – kiedy nadziei jest coraz mniej, pojawia się głód nadziei podobny do narkotykowego. Odstawieni, zrobilibyśmy wszystko, by odzyskać tamto uczucie (podobne do nostalgii, ale znacznie poważniejsze i dotyczy zwykle mężczyzn w średnim wieku). Przykład: „Joe powiedział mi, że jest przekonany, iż Obama zatrudnił Summersa specjalnie, żeby bailout spełził na panewce i można było znacjonalizować banki, zmieniając je w

spółdzielcze kasy oszczędnościowo-kredytowe. To się nazywa głód nadziei!”

Złamane serce – niczym kochanka łamie sobie serce z miłości, tak „obamitka” łamie sobie serce z nadziei. Nie jest wtedy zła, tylko bardzo smutna. Przypisywała mu moce godne zbawiciela, a teraz jest rozzarowana i niepocieszona. Przykładowa wypowiedź: „Naprawdę wierzyłam, że Obama zmusi nas, byśmy stawili czoła dziedzictwu stuleci niewolnictwa i zaczęli poważną debatę wokół kwestii rasowych. Tymczasem on nigdy nie podnosi tematu rasy, nie wspominając już o pokrętnych argumentach prawnych, by nie rozgrzebywać przestępstw popełnionych przez Busha i jego administrację. Za każdym razem, gdy słyszę Zostawmy to, idźmy do przodu, mam złamane serce.”

Odcięcie się – poprzez zwrot o 180 stopni odcinamy się od dawnych nadziei związanych z Obamą. Odcinają się zwykle ci, którzy kiedyś byli jego najgorętszymi orędownikami. Dziś najsurowiej go krytykują. Przykład: „Za Busha przynajmniej wszyscy wiedzieli, że mają do czynienia z gnidą. Teraz mamy te same wojny, te same koszmarnie więzienia, taką samą korupcję w Waszyngtonie, ale wszyscy się cieszą – zupełnie jak żony ze Stepford. Naprawdę trzeba się od tego odciąć!”

Kiedy starałam się znaleźć nazwy na te rozmaite związane z nadzieją dolegliwości, zaczęłam się zastanawiać, co miałyby do powiedzenia o tym zbiorowym kacu niedawno zmarły Studs Terkel. z pewnością nawoływałby, żebyśmy nie dali się ponieść rozpacz. Na chybił-trafił wyjęłam jedną z jego książek, *Hope Dies Last* (Nadzieja umiera ostatnia). Nie musiałam długo szukać. Pierwsze zdanie brzmiało: „Nadzieja nigdy nie opada, zawsze tylko narasta.” w gruncie rzeczy o to właśnie chodzi.

Nadzieja – to było piękne hasło, kiedy chodziło o czarnego konia w wyborach prezydenckich. Ale wobec przywódcy najsilniejszego narodu na świecie już nie działa. Więc w tym naszym „ruchu do przodu”, o którym Obama tak lubi mówić, nie

wolno nam nadziei zagubić – musimy po prostu znaleźć dla niej lepsze miejsce. Niech kwitnie w fabrykach, gminach i szkołach, niech pomaga nam podczas strajków, skłotowania i akcji bezpośrednich. Potrzebujemy jej tak, jak będziemy potrzebować tego rodzaju taktyk.

Politolog Sam Gindin napisał niedawno, że ruch pracowniczy stać na coś więcej niż podtrzymywanie status quo. Może się domagać, na przykład, przekształcenia zamykanych zakładów samochodowych w zielone fabryki przyszłości, produkujące pojazdy masowego transportu czy technologie systemów energii odnawialnej. „Jeśli chcemy być realistami, musimy przestać wycierać sobie usta nadzieją – pisał. – Nadzieja jest w rękach robotników.” w ten sposób dochodzimy do ostatniej pozycji naszego leksykonu.

Korzenie – Przykładowa wypowiedź: „Czas skończyć z oczekiwaniem, że ktoś z góry przekaże nam nadzieję. Zaczniemy wreszcie sami pchać ją w górę, od korzeni.”

Autor: Naomi Klein

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)